Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/holocaust/43603,Jak-Brygada-Swietokrzyska-NSZ-ocalila-wiezniarki-niemieckiego-obozu-w-Holiszowie.html

Fot. AIPN

ARTYKUŁ

Jak Brygada Świętokrzyska NSZ ocaliła więźniarki niemieckiego obozu w Holiszowie

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: ANNA ZECHENTER 20.05.2019

Jest 5 maja 1945. Żołnierze Brygady Świętokrzyskiej, jedynej formacji krajowego podziemia, która przedarła się przez linię frontu niemiecko-sowieckiego, leżą na skraju lasu w zachodnich Czechach, na ziemi okupowanej

przez III Rzeszę, czekając na rozkaz ataku na niemiecki obóz koncentracyjny Holiszów.

Operację dowództwo Brygady uzgodniło z nadciągającymi Amerykanami, którzy dwa dni wcześniej zbombardowali holiszowskie zakłady zbrojeniowe.

Chłopcy z Brygady wiedzą, że Berlin bliski jest upadku, a w Pradze trwa powstanie pod wodzą komunistów. Żyją nadzieją, że Amerykanie nadejdą pierwsi – bo naprzeciw siebie mają nacierającą potęgę czerwonej armii, a za sobą – wiele tygodni nadludzkiego wysiłku, by wyrwać się z kraju, zanim zaleje go sowiecka lawina.

Przedrzeć się na Zachód

Zgrupowanie składa się z tych żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, którzy nie chcieli podporządkować się Armii Krajowej i sformowali w sierpniu 1944 r. Brygadę Świętokrzyską pod dowództwem płk. Antoniego Szackiego „Dąbrowskiego-Bohuna”. Przyjęli – w odróżnieniu od AK – zasadę walki z dwoma wrogami, Niemcami i Sowietami. Tym ostatnim dawali się we znaki, likwidując bandyckie oddziały AL i struktury PPR, grabiące i mordujące ludność na Kielecczyźnie.

> Kluczyli szybkim marszem z taborami na furmankach między wycofującymi się na zachód potężnymi zgrupowaniami niemieckimi, słysząc wciąż za plecami sowiecką nawałę artyleryjską.

Zbliżający się Sowieci mieli z nimi własne porachunki: za rozbicie jesienią 1944 roku dużego zgrupowania AL Grochala „Tadka Białego” wraz z grupą sowieckiego wywiadu wojskowego pod dowództwem Iwana Karawajewa; za wyłapywanie i likwidowanie przez lotne patrole NSZ członków grup komunistycznych; za odbijanie z ich rąk katowanych żołnierzy polskiego podziemia oraz zakładników ze wsi i dworów; wreszcie – za zlikwidowanie w październiku 1944 sowieckiej radiostacji w powiecie częstochowskim.

Gdy w styczniu 1945 ruszyła wielka ofensywa sowiecka, od Komendanta Głównego NSZ płk. Zygmunta Broniewskiego dostali polecenie: „Brygada ma wykonać rozkaz wycofania się na Śląsk. Pomocy nie możemy udzielić. Należy liczyć na własne siły”.

Kluczyli szybkim marszem z taborami na furmankach między wycofującymi się na zachód potężnymi zgrupowaniami niemieckimi, słysząc wciąż za plecami sowiecką nawałę artyleryjską.

Tylko szaleniec mógł liczyć na to, że operacja przedarcia się na terytoria zajmowane stopniowo przez Amerykanów może się powieść, zwłaszcza że broni mieli mało. Ale wyboru nie mieli. Plan wycofania się na Zachód był zresztą zgodny z myślą Naczelnego Wodza na Uchodźstwie gen. Sosnkowskiego, który latem 1944 napisał do komendanta AK:

„Upoważniam was w razie potrzeby do wycofania […] najbardziej zagrożonych elementów AK, a przede wszystkim młodzieży (na zachód ku granicy słowacko-węgierskiej). *In extremis* zezwalam na wycofanie tych elementów poza granice Kraju, z rozkazem przedostania się do sił naszych na obczyźnie”.

Niemcy, z którymi Brygada stoczyła wiele potyczek i bitew, w tym najpoważniejszą we wrześniu 1944 pod Cacowem, gdzie obroniła się przed 400-osobową kolumną lotników i setką żandarmów z bronią maszynową, nadal stanowili poważne zagrożenie dla żołnierzy NSZ.

Żołnierze Brygady Świętokrzyskiej

Dowódca Brygady Świętokrzyskiej NSZ płk Antoni Szacki ps. Bohun, Dąbrowski po zakończeniu wojny na terenie Czech i Niemiec

W kleszczach dwóch wrogów

Już 15 stycznia, dwa dni po otrzymaniu rozkazu przebijania się do aliantów, doszli do rzeki Pilicy, obsadzonej silną niemiecką obroną. Tuż za nimi Wehrmacht stawiał jeszcze beznadziejny opór Sowietom. Kleszcze zaciskały się z godziny na godzinę.

> Dowództwu udało się nawiązać łączność z 3. Armią Amerykańską pod dowództwem gen. George'a Pattona – taki był cel morderczego marszu i warunek przetrwania polskiej jednostki. Ze względów politycznych należało równie szybko skontaktować się z rządem na uchodźstwie oraz 2. Korpusem gen. Andersa, by powiadomić prawowite władze o liczącym już blisko dwa tysiące osób zgrupowaniu.

Szczęście sprzyjało Polakom: pochwycili kilku niemieckich jeńców, których dowódca Brygady odesłał do swoich z ultimatum: albo Niemcy przepuszczą oddziały przez most pod Żarnowcem, albo nastąpi polskie uderzenie. Nie było innego wyjścia niż tak desperackie, bowiem czołgi sowieckie, przełamawszy front, gnały wprost na rzekę. Nie czekając na odpowiedź Niemców, płk Szacki kazał ruszać przez most. Gdy wszystkie oddziały przeszły na drugą stronę, Sowieci dopadli ogniem ostatnie wozy taborów – Brygada wyrwała się ze śmiertelnej pułapki.

Na drugim brzegu, w Żarnowcu, wjechali wprost na niemieckie czołgi.

„Posuwaliśmy się z bronią gotową do strzału" – zapamiętał Wiesław Widloch. „Na chodniku stało trzech

Niemców z wycelowanymi w nas pistoletami maszynowymi. Jeden z nich zaczął się zbliżać, ale kiedy zobaczył nasze lufy, zatrzymał się. I tak staliśmy naprzeciw siebie z wycelowaną bronią, gotowi na wszystko, chyba z pół godziny. Raptem ruszyliśmy i to galopem”.

Przez Odrę przeszli, podobnie jak przez Pilicę, bez walki z Niemcami, ale z sowiecką armią na karku.

Rozkaz płk. Szackiego z 19 stycznia wyjaśnił niezrozumiałą dla żołnierzy ustępliwość Niemców:

„Dla ratowana Brygady porozumiałem się z dowództwem fortyfikacji niemieckich, aby przejść przez ich linie na zachód. Tym samym weszliśmy w stan nieprowadzenia walki z Niemcami na czas nieokreślony. Mam nadzieję, że szybko toczące się wypadki wojenne pozwolą nam w niedalekiej przyszłości zameldować się u Naczelnego Wodza”.

„Odetchnąłem… Amerykanie”

Utrzymanie stanu „nieprowadzenia walki” wymagało od polskiego dowództwa nie lada dyplomacji: trzeba było przyjąć nakazany przez Niemców kierunek marszu do Czech i uchronić żołnierzy od wypełniania roli sojuszników III Rzeszy.

Brygadę czekało, zgodnie z żądaniem Niemców, zimowe przejście przez Sudety – przez głębokie śniegi, w zniszczonych ubraniach, na skraju wytrzymałości fizycznej. Znieśli wszystko, byle dalej od czerwonych. Szli w kierunku Pilzna. Panujący na przyfrontowym terenie chaos, potęgowany przez różnorodność wycofujących się oddziałów niemieckich i Ostlegionów, sprzyjał Polakom: w zamieszaniu łatwiej im było zniknąć, nie ściągając na siebie uwagi.

> W południe pada komenda: „Naprzód!” Zaskoczeni esesmani bronią się krótko, brama ustępuje pod naporem Polaków, którzy wpadają do obozu, otwierają baraki pełne więźniarek: Francuzek, Polek, Czeszek, Rumunek… Do niewoli biorą 200 esesmanów i 15 nadzorczyń.

Po drodze Brygada rosła, przygarniając zbiegłych jeńców z Powstania Warszawskiego, Polaków wywiezionych na przymusowe roboty, uwolnionych z obozów jenieckich i koncentracyjnych, którzy nie chcieli wracać do komunistycznego kraju.

Dowództwu udało się nawiązać łączność z 3. Armią Amerykańską pod dowództwem gen. George'a Pattona – taki był cel morderczego marszu i warunek przetrwania polskiej jednostki. Ze względów politycznych należało równie szybko skontaktować się z rządem na uchodźstwie oraz 2. Korpusem gen. Andersa, by powiadomić prawowite władze o liczącym już blisko dwa tysiące osób zgrupowaniu.

Naprzeciw Amerykanom wyszła 30 kwietnia 1945 r. grupa pod dowództwem kpt. Stefana Celichowskiego „Skalskiego".

„Kierujemy się na baterię amerykańską, którą słychać coraz wyraźniej" – wspominał kpt. Celichowski. „Robi się brzask, las się kończy, a następnie wiejskie zabudowania. *Vis a vis* nas na dachu leży dwóch żołnierzy. «Osiemdziesiąt procent pewności, że to Amerykanie, ale jeśli to jakiś oddział SS…», myślę sobie. Dali strzał alarmowy, no i trzeba było wyleźć".

Powiewali białą flagą, trzymali się ściany lasu, podczas gdy naprzeciw nim biegli obcy żołnierze.

„Słyszę jakieś okrzyki i… nie rozumiem ani słowa. Odetchnąłem… Amerykanie". Zaprowadzeni do dowództwa dywizji, zostali przyjęci ze zdumieniem, ale i serdecznością: „Czułem się takim samym żołnierzem i oficerem alianckim jak oni. Starsi oficerowie amerykańscy przy każdej sposobności to podkreślali" – pisał Celichowski.

„Czy ktoś mi kiedyś uwierzy?"

Szybko dokonano ustaleń na temat planowanej przez NSZ akcji na obóz kobiecy w Holiszowie. Liczyła się każda minuta, bo załoga SS dostała rozkaz likwidacji obozu. 5 maja 1945 r. o świcie żołnierze Brygady wpatrują się z odległości kilkuset metrów w druty otaczające obóz. Jeden z nich, Wiesław Wieloch, pamięta, że pomyślał: „Czy, jeśli przeżyję, ktoś mi kiedyś uwierzy, że wyzwalałem niemiecki obóz koncentracyjny?" W południe pada komenda: „Naprzód!" Zaskoczeni esesmani bronią się krótko, brama ustępuje pod naporem Polaków, którzy wpadają do obozu, otwierają baraki pełne więźniarek: Francuzek, Polek, Czeszek, Rumunek… Do niewoli biorą 200 esesmanów i 15 nadzorczyń.

Więźniarki niemieckiego obozu koncentracyjnego dla kobiet w Holiszowie

Uwagę płk. Szackiego zwracają dwa braki otoczone drutem kolczastym pod napięciem i wychudłe twarze wyglądające przez małe okienka. Żydówki… miały zostać spalone żywcem. „Chciałem wejść, ale makabryczny widok zatrzymał mnie na progu” – przyznaje zawodowy oficer. „Z mroków budynku wydostawał się potworny odór rozkładających się trupów. Z tych czeluści na światło dzienne wypełzały pozostałe przy życiu kobiety”.

Trzeba jeszcze powstrzymywać wygłodzone kobiety, rzucające się na kopce surowych ziemniaków. I odstawić Amerykanom jeńców, którzy nagle stają się pokorni. „Okazało się, że wszyscy byli niewinni” – wspomina jeden z polskich żołnierzy. „Jeden upadł na kolana, doczołgał się do moich nóg i zaczął całować buty”.

„Dziwne to wojsko”

Dla Brygady zaczęły się krótkie dni chwały: walka u boku Amerykanów, wizyta wysłannika Naczelnego Wodza i jego słowa: „Byliście i jesteście żołnierzami polskimi, a czyny wasze przejdą do historii”; spotkanie z delegacją oficerów przysłanych przez gen. Andersa.

Brygada Świętokrzyska jest jednak w oczach władz na uchodźstwie oddziałem NSZ, który odmówił połączenia się z AK. Równocześnie Sowieci zaczynają się upominać o „faszystowskich” żołnierzy, kilku porywa NKWD.

„Londyn miał z nimi porachunki jeszcze z czasów Armii Krajowej. Jego oficerowie-łącznicy wiele wysiłku włożyli w to, aby Amerykanom tłumaczyć, że ci chłopcy, którzy płakali, oddając z tak pomysłowym i krwawym wysiłkiem ciułaną broń – to nie żołnierze, tylko jakieś cywilne plewy zagnane wichrem wojny do Niemiec”

– pisał Melchior Wańkowicz, który odwiedził Brygadę jesienią 1945, po przeniesieniu jej do Marsfeld w Niemczech i przekształceniu w kompanie wartownicze.

Ścigani po wojnie przez sowieckich agentów nawet we Francji, gdzie osiadło wielu z nich, żołnierze wyjeżdżali za Atlantyk. Odsądzeni od czci przez propagandę komunistyczną w PRL, która uczyniła z nich „kolaborantów niemieckich”, dowiadywali się o kolejnych wyrokach na dawnych towarzyszy broni z NSZ. Wiedzieli, że w kraju nie znajdzie się dla nich miejsca więcej niż na mogiłę. W księdze Brygady zapisano: „Latami idziemy nocą, żołnierze tragicznej sprawy”. Ich marsz jeszcze się nie skończył…

COFNIJ SIĘ